

Szewska pasja Etiopii

15 czerwca 2012

Trwa chińska ekspansja gospodarcza w Afryce. Dzięki niej Etiopia ma szanse stać się światowym mocarstwem obuwniczym.

Znana jest anegdota o tym, jak to słynny czeski producent obuwia Tomasz Bata (którego nazwisko po czesku czyta się Baca), wysłał kiedyś dwóch agentów do Afryki, aby sprawdzili, niezależnie jeden od drugiego, jakie szanse stwarza tamtejszy rynek. Po kilku dniach jeden z nich przysłał depeszę: „Szefie, to beznadziejny rynek: tu jeszcze nikt nie chodzi w butach!”. A drugi przysłał depeszę: „Szefie, tu jest kapitalny rynek: tu jeszcze nikt nie chodzi w butach!”. Wygląda na to, że rację miał raczej ten drugi, ale dziś Afryka, a przynajmniej Etiopia sama ma szansę stać się mocarstwem obuwniczym.

Chodzenie boso w Afryce oznacza częste urazy stóp, otwarte rany, liczne pasożyty wnikające w skórę i wiele innych chorób, jakie głównie towarzyszą nędzy. Najgorzej jest w kamienistych i stromych górach, tak jak w Etiopii. W pobliżu historycznego miasta Adua, gdzie 1 marca 1896 wojska cesarza Abisynii Menelika II rozbiły w puch włoski korpus ekspedycyjny generała Baratieri, kładąc kres marzeniom Rzymu o kolonialnej potędze, dzieci codziennie chodzą boso po górach do szkoły. Dla wielu z nich jest to igranie ze śmiercią. Zwłaszcza w porze deszczowej łatwo jest tam pośliznąć się i doznać poważnych urazów, a nawet zginąć spadając w przepaść. Lekarze z miasteczka Hawzen twierdzą, że takie wypadki są najczęstszą przyczyną śmierci wśród tamtejszych dzieci odkąd wprowadzono powszechny obowiązek szkolny. Postulują więc, aby wraz z oświatą w Etiopii upowszechnić obuwie. Ponoć nawet zwykłe plastikowe sandały, których para kosztuje dwa dolary znacząco podnoszą bezpieczeństwo chodzenia po skałach, nie mówiąc już o zapobieganiu chorobom i pasożytom. Etiopia jest jedynym krajem w Afryce, gdzie jeszcze na dużą skalę tli się trąd. Główną drogą zakażenia się trądem jest kontakt nawet lekko zranionych

lub zatartych bosych stóp u osób zdrowych z wykruszkami z ran od osób trędowatych, w których rozsiewają się *Mycobacterium leprae*, prątki trądu, notabene biologicznie podobne do zarazków gruźlicy.

Obucie Etiopii stało się ostatnio priorytetem władz, a stolica kraju Addis Abeba przeżywa obuwniczą rewolucję. Premier Meles Zenawi powziął nawet ambitny plan, aby z Etiopii zrobić szewskie mocarstwo, które będzie zaopatrywać w buty cały świat, a przynajmniej cały Trzeci Świat. Za namową Chińczyków powstał zamaszysty program i ułatwienia dla inwestorów w tej branży. Tania siła robocza i spore – jak na Afrykę – tradycje rękodzielnicze mają na początek rozpędzić tę produkcję na własny użytek. Inwestorzy, głównie z Chin i Turcji już zwiertzyli interes, zakładają w Etiopii sieci warsztatów pracy nakładczej i budują fabryki.

Ważnym elementem tego programu jest obfitość skórzanego surowca na miejscu. W Etiopii zawsze było czuć zapach skóry. Kraj ma ponad 30 mln sztuk bydła i ponad 40 mln sztuk owiec lub kóz, jedne z największych populacji tych zwierząt w Afryce. Od zawsze był eksporterem zwłaszcza skór surowych i wstępnie uzdatnianych. Problem stanowi wciąż kiepska jakość skór osiągnięta w miejscowych garbarniach, ale właśnie i tu ostatnio też pojawili się obcy, głównie chińscy inwestorzy. Szybko powstają zakłady pomocnicze i infrastruktura dla przemysłu obuwniczego.

Inwestorzy liczą w pierwszym rzędzie na etiopski rynek wewnętrzny. Mając już teraz 82 miliony obywateli i perspektywę podwojenia tej liczby do roku 2040 Etiopia jest cennym rynkiem do obucia, zwłaszcza że rząd promuje obuwie, a dochody ludności powoli ale rosną. W ostatnich latach zmalał problem chronicznego w Etiopii głodu, kraj wysunął się na drugie miejsce w Afryce w produkcji kukurydzy, która w pożywieniu zastępuje tradycyjny, nisko wydajny miejscowy orkisz zwany tieff, a ONZ ocenia, że liczba ludzi zdanych na rozdawnictwo żywności spadła w roku 2011 z 4,5 mln do 3,2 mln. Chińczycy

zbudowali też kilka imponujących wieżowców w centrum Addis Abeby, która w marzeniach premiera Zenawiego ma stać się dyplomatyczną stolicą Afryki. Zenawi, który rządzi Etiopią od 1991 roku jest wielkim entuzjastą Chińczyków. Uważa, że Chiny zrobiły to, czego nie zrobił zachłanny i samolubny Zachód – uratowały Etiopię z zapaści i pomogły jej rozwinąć wiele dziedzin gospodarki. Przede wszystkim zainwestowały miliardy dolarów w drogi, tamy, projekty irygacyjne i inne ważne elementy infrastruktury. Bodaj najważniejszym z nich jest nowoczesna i pojemna linia kolejowa łącząca Addis Abebę z portem w Dżibuti, która zastąpi starą linię zbudowaną jeszcze przez Włochów. Wielbiąc głośno Chińczyków Zenawi lubi powtarzać: „Biali, owszem, dawali nam żywność w czasie głodu. Dawali nam ryby, ale nie wędkę. Dopiero jednak żółci uwierzyli, że tu można budować prawdziwą gospodarkę i zainwestowali w nas miliardy”.

Huajian Shoes, chińska firma obuwnicza z Dongguan ma właśnie zamiar zainwestować w Etiopii 2 mld dolarów. Na przedmieściu Addis Abeby buduje ona wielki zakład produkcyjny, w którym chce robić buty marek zachodnich na eksport. Sceptycy kręcą głowami widząc w tym wielkie ryzyko, zwłaszcza po stronie wciąż słabej infrastruktury i logistyki w Etiopii. Zgadza się natomiast co do tego, że płace są w Etiopii niższe niż w Indiach i Chinach i że Etiopczycy mają zręczne ręce, a do skóry szczególną smykałkę, co w tej branży jest podobno bardzo ważne. Jeśli Huajian odniesie sukces, inni szewcy ściagną do Etiopii tabunami.

Także miejscowi poczułi ożywienie i zajmują nisze, nawet poza rynkiem butów ze skóry. Mała etiopska firma SoleRebels sprzedaje buty na cały świat za pośrednictwem internetu. Jej specjalnością są buty „vegan-friendly”, czyli bez użycia skóry. Wielu wegetarian i obrońców środowiska na Zachodzie zwalcza futra i skóry jako produkty wymagające uboju zwierzęcia, a więc korzystające z jego śmierci. Właścicielka SoleRebels, pani Bethlehem Alemu (a w Afryce kobiety są z

reguły bardziej aktywne w biznesie od mężczyzn, ponieważ tradycyjnie to na nich spoczywa codzienne utrzymanie rodziny i one dominują na bazarach) wyczuła tu interes: jej klientami mają być tacy właśnie trochę zwariowani biali, którzy zamawiają sobie buty na miarę, wyplatane z juty, konopi, bawełny itp. i są gotowi dobrze za nie płacić. Naturalne surowce ma na miejscu, tradycje wyplatania, tkania i szycia też. Dodaje do nich tylko importowany klej i gumowe podeszwy wycinane na miejscu ze starych opon samochodowych. Te stare opony są też z rozmysłem promowane przez internet jako przyjazny dla środowiska recykling. Tego właśnie też było potrzeba. Zachodni odbiorcy ponoć aż mlaszczą z zachwytu.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)